

Rozdział 20.

Mahavidyalaya stanowiła kalejdoskop pomieszczeń, ogrodów i wypełnionych ciepłą wodą sadzawek. Gdyby mogli spojrzeć na nią z zewnątrz i ogarnąć ją wzrokiem, zdałaby się im zagrzebaną na poły w ziemi nieprzejrzystą meduzą, pełną niepokojących, na wpół biologicznych symetrii. Przemierzając nie kończące się kręte korytarze ścigali na siebie żywe zainteresowanie studentów i wykładowców. Nikt nie ośmielał się, z uwagi na surowe prawa, zalecać się do nich, lecz drzwi do wszystkich sal wykładowych stały dla nich otworem.



Za namową Gauri z początku skupili się na przedmiotach ścisłych. Młoda matematyczka nie ośmielała się dyskutować o matematyce ze Słonecznym, lub z Wadź, gdyż wiedziała doskonale, że ich wiedza w tej dziedzinie musi być zbyt zaawansowana, aby mogła ją kiedykolwiek zrozumieć. Miała nadzieję zainteresować kiedyś Słonecznego estetyczną urodą niektórych konstrukcji matematycznych, poczynając od Newtona, lecz było to wszystko, na co mogła się zdobyć wobec umysłów setki razy bardziej rozwiniętych od jej własnego. Kuberianie nie stanowili takiego wyzwania i z przyjemnością zaczęła się przyglądać ich dokonaniom na tym polu.

Bardzo szybko zorientowali się, że wiedza naukowców z kraju (obraz) jest oczywiście odbiciem tych samych praw, które rządzą Ziemią i jej uczonymi. Już od bardzo wielu pokoleń byli Kuberianie zaznajomieni z prawami mechaniki, a ich badania nad wszechświatem i jego gwiazdami były do wielu tysięcy korzeni w regresie. Fanatyczny kraj (obraz), który opuścili, był niegdyś bardziej zaawansowany w dziedzinie badań natury od państwa (obraz). Doszło tam do jakiegoś przewrotu fundamentalistów, popieranym zresztą przez ogół społeczeństwa i dawne ośrodki prowincjonalne, takie jak państwo (obraz) kontynuowały dalej badania. Fizyka kwantowa była nawet w nich bardziej rozwinięta niż Ziemi. Pod gmachem uniwersytetu biegł potężny akcelerator, znano też większą ilość cząstek elementarnych, wśród nich podobne do przewidywanych przez teorię supersymetrii s-cząstek. Badania nad Wielkim Wybuchem, z okresu rozwoju kosmonautyki uważano za zakończone, co było oczywiście przesadnym optymizmem, choć zdaje się, że Kuberianie zbliżyli się w nich dużo bardziej do momentu początku wszechświata niż Ziemia. Gauri zorientowała się też, że rozwiązano w dużej mierze zagadkę ciemnej materii i energii, choć przypuszczała, że żaden z wykładowców tego uniwersytetu nie jest w stanie odnieść się do tego odkrycia. Wszyscy wysyłali ją do przechowywanych w archiwum dźwiękoksztaltów, lecz w czytelni dowiedziała się, iż są niedostępne z uwagi na konserwację. Po kilku kolejnych wizytach na Kuberze wiele dźwiękoksztaltnych

ksiąg nadal było poza zasięgiem i dziewczyna zaczęła przypuszczać iż zaginęły.

Choć chemia była rozwinięta lepiej niż na Ziemi, to w dziedzinie biologii panował chaos. Dobór naturalny traktowany był tylko jako jedna z wielu teorii, o wiele bardziej cenione były paranaukowe teorie kreacjonistów. Ułatwiały je jakieś mętne koncepcje religijne łączące reinkarnację z wiarą w raj następujący po śmierci, na których oparta była bardzo rozwinięta i całkowicie niepotrzebna logika, uważana, obok matematyki, za najważniejszą z nauk ścisłych. Elektronika była bardziej zaawansowana niż na Ziemi, podobnie jak informatyka, choć nigdy nie weszła do użytku w postaci gier i prostych programów. Wykorzystywano ją natomiast chętnie do mediów i do budowania całkiem zaawansowanych robotów, które jednak nie były jeszcze w żaden sposób zbliżone do sztucznej inteligencji. Pewne wzmianki sugerowały, że z uwagi na liczne wojny informatyczne zrezygnowano z kuberiańskiego odpowiednika internetu. Brak gier wypływał chyba z psychiki Kuberian, którzy nie byli do końca zwierzętami w jakimś analogicznym do ziemskiego rozumieniu tego słowa. Być może też dźwiękoksztaltowa komunikacja odbierała atrakcyjność ewentualnym Kuberiańskim kościom i szachom. Mimo to istniało w społeczeństwie kuberiańskim zamiłowanie do sportów. Wydaje się, że symboliczna rywalizacja, że przełożenie realnej wojny na tę, którą wiodą na przykład pionki na szachownicy, nie leżało w naturze mieszkańców Kubery. Język zbyt mało różnił się tu od doznań zmysłowych napływających z otoczenia i czynił nieatrakcyjnym wirtualny świat gry.

Wszystko wskazywało na to, że kuberiańska żywieli zatrzymała się w rozwoju wiedzy. Naukę traktowano czysto usługowo, bardziej jeszcze niż na Ziemi w czasach współczesnych Gauri i Czandrze. Era odkryć zakończyła się i pozostały z niej niespójne częstokroć echa, potrzebne o tyle, o ile wpływały na komfort codziennego życia. Niektórzy naukowcy wołali o wznowienie wysiłków, zauważając przerost populacji i stopniowe

wyczerpywanie się zasobów energii. Szyby wiertnicze sięgały coraz głębiej po energię ciepłą lawy i Kubera powoli lecz nieubłaganie stygła. Około 50 tysięcy korzeni temu populacja księżycy była jeszcze większa, lecz przetrzebiły ją wojny. Stan spokojnego przeludnienia musiał wtedy trwać wiele korzeni, gdyż odwierty sięgnęły bardzo głębokich, bliskich jądra sfer Kubery. Obecnie ilość mieszkańców zbliżała się do progu sprzed wielkich wojen.

Chcąc nie chcąc po kilku tygodniach odmierzanych powrotami na stację kosmiczną Wadź, Gauri , Ludwik i Czandra zaczęli uczęszczać na wykłady kuberianistyczne, odbywające się w większości sal Mahavidyalayi. Głoszone na nich poglądy zacierały różnice między filozofią, historią, czy socjologią. Ziemiom i Ludwikowi pozostały po nich fragmenty i impresje.

Byt Kuberianina jest dramatyczny – głosił chyba profesor filozofii. – W sytuacji bez boga pozostaje mu śmierć i wciąż tragiczna nadzieja na błąd w owym rozpoznaniu. Jest to sytuacja wiary w niewiarę. Rozpacz zrodzona z samotności sama staje się obecnością absolutu i, jak mówi nasz wielki filozof Jednożar „ jeśli boga nie ma, muszę być heroicznym wojownikiem niewiary, który zdobywa każdy dzień pozbawiony opieki ostatecznej, ciągle z myślą, iż jeśli wszystek umrę, to wtedy wszystko nie ma sensu.”

Jesteśmy sami na martwym tle wszechświata – referował jakiś inny prelegent, – jesteśmy transcendentálni, jednakże odcięci od prawdziwej transcendencji. Czyli sami jesteśmy bogami wyrzuconymi z ich kraju, skazanymi na banicję w świecie pustej materii. Widzimy, że nie mamy z nią nic wspólnego, że jesteśmy „z owych obiecanych ogrodów”. A jednak gwarant owej obietnicy nie nosi w naszych myślach znamion pewności. Zatem hymnem naszej współczesności jest niepewność, ona jest naszą modlitwą i naszym wołaniem. Ta niepewność owocuje płodną mozaiką stylów życia, tymi wszystkimi wzorami które bazgrzemy niecierpliwie i niedbale na ulotnych zasłonach świata, owej „kurtyny z grubej materii”. Czy jednak owe bazgroły nie są pięknymi szkicami,

lepszymi jeszcze od tych, które czynił artysta (obraz) z epoki (obraz)? – to chyba był wykład z dziedziny analogicznej do historii sztuki. – Tak, są lepsze. A przynajmniej równie ciekawe. Nasze niecierpliwe szkice nadają szlachetność, odcień upragnionej wieczności mechanicznemu śmietnikowi materii. Nawet, gdy mowa o estetyce śmietniska, to ów styl „śmieciowy” tak naprawdę oczyszcza kurtyny teatru doczesności i spala je w oczyszczeniu naszego ducha, nawet jeśli ten duch nie istnieje.

Rozum – perorował inny profesor. – Myślimy więc jesteśmy. Czy to proste wnioskowanie nie jest ostatecznym rozwiązaniem zagadki kuberianizmu? Bo przecież myślimy – któż z nas nie myśli? A aby myśleć, trzeba być?

A co jak myśli są płataniną uwarunkowanych genetycznie strategii? – spytała Gauri – A co jeśli idee ewoluują tak samo jak geny i nasze umysły są tylko ich nośnikami? A co, jak samo pojęcie mapy umysłu, które głosi nam „jesteś tu”, jest też jednym z wielu ewoluujących memów, czyli genów kultury?

Czyżby ten dźwiękkształt był dziełem bezrozumnej natury, tak samo jak zwierzę (obraz)? – spytał retorycznie wykładowca unosząc w górę odpowiednik ziemskiej książki. Wszyscy studenci zaśmiali się, jednakże bardzo delikatnie, gdyż nowi przybysze byli niesamowicie przystojni.

Istniejemy dzięki transcendentálnym relacjom – wykladał inny filozof, – zdarzenie, które pojawia się tuż koło nas określa nasz byt. Ja teraz mówię do was, to zaś określiło mój byt. Później zaś pójdę na kawę i to określi mój nowy byt. „Ja” pijący kawę jest to zupełnie inny świat, niż „ja” mówiący do was.

Dlaczego zatem owo „ja” się wam nie zmienia? – zapytała Gauri. – I czemu podmiotem jest zdarzenie odnoszące się do was, a nie do każdej z waszych komórek? Jaka też jest relacja czasowa? Czy wiecie, że nigdy nie dotkniecie teraźniejszości? Jaki zatem jest moment owego spotkania? Gdzie on jest? Czy on trwa,

czy też nie?

Oczywiście istnieje jakaś hierarchia – kontynuował wyrzucając pewnie dźwiękokszałty prelegent. – Istnieje wielkie i transcendentne spotkanie się zdarzeń. To monoteizm. Zaś czas jest rzeczywiście złudzeniem, gdyż wielkie i transcendentne spotkanie się zdarzeń jest poza czasem.

Medytuję – głosił inny, – zagłębiam się w sobie, gdyż jestem całym światem. Wszystko inne wydaje mi się, lecz dopóki w to wierzę, wciąż będzie wokół mnie świat wiodący mnie na bezdroża. Wyzwolenie polega na zaprzestaniu wymyślenia świata, na ciszy.

To bardzo przypomina nasze śmieci – zauważył Czandra.

Proszę nie dźwięczeć! – obruszył się wykładowca, byli bowiem w mniej restrykcyjnej, okrągłej sali. – A to wy... To miło, że poglądy, które ukazują wywołują poruszenie w tak ślicznych umysłach.

Nie przejmujcie się – zawołała Gauri, – wymyśliliście przecież nas.

Owszem, tak można zrozumieć ten wzniosły nurt myśli – ucieszył się kuberiański jogin, – lecz istnieje wiele szkół mówiących o wielu strunach, czy też niciach wcieleń. Jest pewna grupa dusz, którym wydaje się świat.

A co z matematyką, której wy nie rozumiecie, a która funkcjonuje w naturze? – spytała się dziewczyna. – Co z fizyką kwantową? Co z zasadą (obraz)?

Nauka, funkcjonująca w świecie iluzji, nie ma żadnego znaczenia – zaperzył się filozof, – najwięksi myśliciele (obraz) z czasów (obraz) nie mieli żadnej fizyki kwantowej, a byli przecież wyzwoleni. Fizyka kwantowa to zabawa intelektu, intelekt zaś jest diabłem materialnej pułapki, wymyślonym rzecz jasna przez nasze tkające iluzję umysły. Nie będę

powtarzał rozmowy z diablem mistrza (obraz), bo to znają nawet dzieci, mam nadzieję.

Ale jak to jest, że spoglądacie na dźwiękobraz oświetlony przez urządzenie, którego wy, ani mistrz (obraz) nie moglibyście zrozumieć? – pytała dalej Gauri. – Może jesteście pomysłem żarówki żarowej? Co z grawitacją, co z jej siłą zgniatającą i rozszerzającą Kubereę, co z planetą wokół której krąży Kubera i gwiazdą tej planety? Te rzeczy, między innymi, rozświetlają żarówkę żarową.

Nie chcę was urazić – rzekł i ukazał mówca, – ale to co mówicie jest świetnym przykładem na diabelstwo umysłu. POCO tyle słów? Żarówka żarowa świeci. To wszystko. Proszę zobaczyć, właśnie ją wyłączyłem i co? I jest ciemno... – studenci wybuchli zadowoleniem, okiełznanym przez skrywane pragnienia żywione wobec gości.

Nawet, jeśli przyjąć doktrynę negacji – próbowała dalej dziewczyna, – to czy nie należy wiedzieć, co się neguje i czy nie neguje się błędnie. Na przykład światła żarówki żarowej nie da się zgasić, gdyż każda cząsteczka emituje fotony bez względu na jej temperaturę. Zmienia się jedynie intensywność radiacji. Zatem zwolniliście emisję fotonów i stało się jedynie ciemniej. Nic nie zostało zgaszone. Nie mogę pojąć, dlaczego recepcja waszych zmysłów pojmowana jest przez mistrza (obraz) jako stały punkt odniesienia do negacji i innych rozważań. Skoro atakujecie intelekt, musicie wiedzieć, że wasze zmysły interpretują rzeczy non stop i są również intelektem. W waszych naczelnym ośrodkach nerwowych są same interpretacje i również pojęcie i poczucie ciszy jest tylko i wyłącznie interpretacją.

Zgadza się z wami – ucieszył się filozof, – nie pojmuję jedynie, po co mieszacie w to naukę. Przecież to tylko bękartka filozofii przyrody, a przyrodę, przypominam, my tylko śnimy...

Bez nauki nie wiecie w żaden sposób niczego na temat postrzegania zmysłowego – zauważyła Gauri, – nie możecie zatem w żaden sposób go oceniać. Wydaje wam się, że sfera percepcji dźwiękowształtowej wokół was znika, lecz to jest tylko złudzenie. Wydaje wam się, że tworzycie wszechświat, a oglądacie jako gatunek jedną trylionową trylionowej i mniej jeszcze wszechświata...

Jako gatunek... – zdziwił się jej rozmówca, – to może przylecieliście z innej galaktyki? – po tym zdaniu wybuchła gromka radość studentów stłumiona nadziejami. – Posłuchajcie, to nie ma żadnego znaczenia, czy Kubera jest płaska, czy okrągła, czy coś ją otacza, czy nie. To wszystko majaki intelektu, odrywającego nas od boskiej, transcendentnej ciszy...

Wiadomo, że wszyscy mamy dusze... – zaczął zakreślać pełne obrazy inny nauczyciel.

Ja nie mam... – dokończyła Gauri.

Ja również – dodał Czandra.

O sobie nawet nie wspomnę – stwierdził i chlapanął Ludwik. Szmer i odcień oburzenia, hamowanego przez zauroczenie gośćmi, przeszedł przez salę.

Raczyście żartować – zaproponował wyjście z sytuacji wykładowca. – Metoda szoku, estetyczno – etycznego kontrastu ożywia naszą kulturę...

Nie to mieliśmy na myśli – zaprzeczyła Gauri. – Teza o posiadaniu duszy i przeciwstawianie jej tak zwanemu „świata materii” jest błędna. Wszystko wynika z atomów i sił rządzących Naturą. Nawet poza czasem i znaną nam przestrzenią działają zjawiska analogiczne, do których najpewniej można znaleźć ogólne prawa. W toku ewolucji zyskaliśmy wirtualny model otoczenia generowany przez nasz centralny ośrodek nerwowy. W jego obrębie ewoluują różne idee, można też przypuszczać, że wirtualny model umysłu jest również

ewoluującą ideą. Nie ma to nic wspólnego z duszą, nie stanowi to czegoś zasadniczo odmiennego od macki, kamienia, strugi lawy, czy porostu.

Jesteście zatem materialistami? – zdziwił się wykładowca.

Z pewnością nie, jeśli odbierać materię poprzez kontrast do błędnej idei duszy – oznajmiła i ukazała dziewczyna.

Nie rozumiem, co przez to rozumiecie – rzekł i namalował prowadzący.

Rozumiemy przez to postawę, w której otoczenie naszych organizmów nie jest traktowane jako nieistotne tło przez wirtualny model funkcjonujący w naszym centralnym ośrodku nerwowym. – powiedziała i zarysowała Gauri. – Ta postawa wynika z silnego ewolucyjnego atawizmu, gdyż nasz umysł ewoluował dla rozmnażania się w naturalnym środowisku księżycy. Była zatem grupa łowców, czy też zbieraczy, w której to postaci nasz gatunek przebywał setki, jeśli nie tysiące razy dłużej, niż w postaci twórców cywilizacji i budowniczych miast. Nasz umysł zatem pojmuje automatycznie tylko to, co służy do rozmnażania i zdobywania pożywienia w niezmiennym technologicznie otoczeniu. Aby odkrywać świat, trzeba zdystansować się od tych atawizmów. Jednakże większość nurtów filozoficznych i religijnych je pogłębia.

Uważacie zatem, że dusza wynika z błędu umysłu? – spytał doktor, zaskakując Ziemię i Ludwika rzadkim stopniem zrozumienia rzeczy z ogromną dozą prawdopodobieństwa prawdziwej.

Owszem – zgodziła się z nim dziewczyna. – Błąd, albo też po prostu droga na skróty w strategii dostosowawczej. Dlatego też technika i nauka płyną niemal niezależnie od realizowania programu tworzenia kopii przez geny.

Czyli dostrzegacie w tym jednak coś dobrego? – zaczął triumfować prelegent.

Nie można tu za bardzo rozpatrywać kategorii „dobre” lub „złe” – ukazała i rzekła Gauri. – Etyka nie jest absolutna i zależy tylko i wyłącznie od punktu odniesienia. Zbiór genów, powielających się automatycznie wytworzył nas, nasze myśli, błędy i trafne obserwacje jako efekt uboczny mający ułatwić mu powielanie. Nie oznacza to jednakże, że gen jest wieszczem, który trafia bezbłędnie w przyszłość. To wszystko odbywa się bez zmysłu przewidywania. Wiele genów i wytworzonych przez nie gatunków zapędziło się w ślepią alejkę ewolucji. Rzecz jasna istoty, które otaczają się przedmiotami, których w żaden sposób nie pojmują, oraz obserwujący świat, który odrzucają, mimo że jest ich jedynym miejscem czasowego przebywania, najpewniej zbliżają się do ściany ślepego ewolucyjnie zaułku.

Tego typu rozważania nie prowadzą do nikąd – czuł się coraz pewniej doktor.

Nie muszą – zauważyła dziewczyna. – Poczucie celowości jest dostosowaniem ewolucyjnym. Lecz niekoniecznie chęć postrzegania bardziej prawdziwej rzeczywistości jest bezcelowa. Wszechświat jest w ruchu. Istnieje w nim strzałka czasu wyznaczona przez rosnącą entropię. Złożone struktury, w tym geny, są wyspami na jeziorze lawy rosnącej entropii. Można powiedzieć, że trwanie takiej wyspy zmusza ją do przemian. Lawa się podnosi, więc brzegi stałej skały muszą się zmieniać. Zatem nie uleganie błędnym opiniom, typu ta o istnieniu duszy, ułatwia drogę dla owych brzegów, które się podnoszą. Jest w tym nie jako strategia ewolucyjna na wyższym poziomie skuteczności. Ale to nie wszystko. Każdy z nas jest odbiciem praw rządzących wszechświatem, i, w jakimś sensie, przez nas wszechświat sam siebie ogląda. Zatem nasza ciekawość, nasze badania, nasze poszerzanie zrozumienia Natury mają ponad gatunkowy sens. Rozglądając się wokół siebie, spoglądamy też w siebie. Granica między nami, a tym co nas otacza, jest tylko iluzją. Jesteśmy fragmentami pejzażu, który przez miliardy lat ulegał przemianom, zawsze jednak był podgrzewany przez siłę narastającej entropii i podnoszących się brzegów wspomnianej

wyspy.

Nadał nic z tego nie wynika – zauważył sceptycznie doktor.

Być może – zgodziła się Gauri, – lecz zapewniam was, że z rojeń na temat duszy wynika znacznie mniej. Gdy przedmiot jest wymyślony znikąd, a w istocie stworzony przez atawizm, pytania o ten przedmiot nie tyle nie mają sensu, co nie są nawet pytaniami. Są jedynie lęklwym utwierdzeniem się w czymś, co nie istnieje.

No cóż – zawyrokował prelegent, – wy wierzycie w naukę, my zaś w dusze. Dla dobra waszych rozważań przyjąłem nawet koncepcje ewolucji naturalnej za coś w miarę udowodnionego, choć to tylko jedna z wielu teorii. Zatem wy wierzycie i my wierzymy. My mamy rezultaty, osiągamy cele, zaś wy nie wiecie nawet, czy w ogóle można mówić o celowości. Chyba nietrudno rozstrzygnąć zwycięzcę?

Nie każda koncepcja jest kwestią wiary – westchnęła dziewczyna, – zaś jeśli traktować wiarę jako przypuszczenie, choć obawiam się, że zwolennicy istnienia duszy tak jej nie traktują, można przypuszczać rzeczy mniej, lub bardziej prawdopodobne. Ewolucja naturalna jest dużo bardziej prawdopodobnym przypuszczeniem, niż istnienie duszy. Z najprostszych faktów można choćby zająć się centralnym ośrodkiem nerwowym. Jak to jest, że uszkodzony wpływa na to, co wiele religii zwie duszą?

Och na ten temat jest wiele koncepcji – stwierdził i ukazał pewny siebie doktor, – od złego demiurga materialnego świata, po zbiorczą duszę złożoną wpierw z atomów, później z komórek etc.

No dobrze – rzekła i ukazała Gauri, – lecz czy te koncepcje nie są tylko dopasowywaniem różnych rzeczy do z góry powziętych pewników.

Oczywiście, my, metafizycy myślimy apriorycznie, lecz co w tym

złego? – oznajmił i narysował z dumą wykładowca.

To może warto by wziąć szerszy zbiór gotowych modeli, które chce się jedynie udowodnić i zobaczyć, że każdy z nich bez trudu „udowadnia” się metodą metafizyków – zaśmiała się dziewczyna.

To dziwna myśl – zasępił się prelegent, który chyba nie natknął się nigdy na taki dziwny kontrargument. – Ale – rozpogodził się natychmiast, – pozostaje etyka. Ona jest naszym zdaniem wrodzona i pozwala ocenić model, który się zakłada. Posiadanie duszy jest etyczne, jej brak zaś nie.

Można udowodnić, że altruizm wynika z ewolucji naturalnej – zauważyła Gauri, – członkowie stada nie są wcale psychopatami bez religii. Pojawiają się modele współpracy, dużo bardziej bezkrwawe od religijnych etyk z wkładką w postaci duszy. Nie muszę też mówić, że kooperacje między rodzicem a dzieckiem, oraz między braćmi i kuzynami ułatwia bliskość genetyczna. To geny bowiem rządzą ewolucją i gdy w kilku organizmach podróżują te same geny, nie są to w ich znaczeniu odrębne byty. Zatem etyka, tak ważna dla istot społecznych, jest efektem ewolucji. Nie można na niej opierać przekonania o duszach, gdyż wcale nie wzięła się z nikąd, wcale nie jest dana z góry i wcale nie jest niezmienna. Na naszym księżycu wiele było przecież państw, religii i etyk.

Można założyć, że tylko wyznawcy religii (obraz) mają dusze – rzekł i ukazał doktor. – To wiele wyjaśnia, ja zaś skłaniam się ku temu prostemu, aczkolwiek nie pozbawionemu głębi wnioskowi.

A co, jeśli to wyznawcy religii (obraz 2) mieli dusze? – zapytała i nakreśliła dziewczyna. – Z tego co wiem, dawno ona wymarła, jak i jej wyznawcy.

Ale ja wiem, ja czuję, że mam duszę – oznajmił z żarem w obrazach prelegent.

Ciężko w takim razie uznać waszą dyscyplinę filozofii za naukową – zauważyła Gauri.

Ależ skąd! – obruszył się wykładowca. – Na początku chęci poznania jest zawsze metafizyczny impuls.

Ale co wy poznajecie, skoro wszystko wiecie...? – westchnęła dziewczyna.

Po tak bezowocnych korzeniach straconych na Kuberze Gauri czuła się rozkosznie mogąc wrócić do ogrodów Wadź i kontemplować się muzyką Ludwika. Sama też poprosiła Wadź o skonstruowanie jej winy na podstawie danych przechowywanych w archiwach stacji i nieraz oddawała się snującym się dźwiękom rag. Odkryła, że dźwiękoksztaltna sfera zmysłowa Kuberman działa w jej wypadku również poza spojrzeniem, co sprawiało, że rozumie muzykę lepiej, uczy się szybciej i widzi, a nie tylko słyszy wspaniałe konstrukcje rag. Gdy grała, poprawiając śmiesznie nastroszone włosy, rozmyślała nad testem jakiemu winni poddać żywieł kuberiańską, by znaleźć w niej ewentualne fragmenty nie funkcjonujące w stu procentach mechanicznie, lecz ulegające ciekawości.

Tymczasem Czandra przechadzał się zamyślony po ogrodzie, nie wiedząc jeszcze, że Wadź postanowiła się wreszcie zająć ich zakładem. Dźwięki winy płynęły między liśćmi drzew i uderzały niegroźne w wodę strzelającą z marmurowych fontann. W pewnym momencie młodzieniec poczuł niezwykły zapach, kojarzący mu się ze złotem i świeżością kwiatów jakiejś dalekiej polany. Zapach należał do jakiejś dziewczyny, o czym informowało go jego nagle podniecone ciało. Był delikatny i mocny, idealny. Dyktowane przez geny oczekiwania Czandry znajdowały w nim swoje dokładne uzupełnienie, wyrażane przez geny kultury erotyczne fantazje młodzieńca widziały w nim nagłą materializację swoich obrazów, odczuć i odcieni. Woń stąpającej cicho, niewidocznej jeszcze kobiety sprawiła, że młodzieniec opadł bezsilnie na kamienną ławkę. Chłód siedziska obudził go na chwilę i spojrzął w głąb ogrodu. Ujrzał tam

dziewczynę o jasnych włosach i białej, niemal przezroczystej skórze. Ubrana była w piękną suknię, jaką nosiły Angielki w połowie XIX wieku. Zza rozszerzających się rękawów wypływały wysmukłe dłonie nieznajomej, od długich filigranowych palcach, nie kościstych jednak, lecz nieprawdopodobnie kształtnych. Twarz dziewczyny była pełna poezji, wyjątkowo harmonijna, jej oczy były błękitne nasyconą barwą, nie było w niej nic wodnistego, zaś cudownie wycięte brwi znalazły skądś odrobinę ciemnego barwnika, kontrastując przyjemnie z jasnymi lokami. Policzki nieznajomej były okrągłe i miękkie, lecz kryła się w nich też odrobina twardości, jaką ma noc roziskrzona gwiazdami. Czandra wciągnął z trudem powietrze, wszystko w nim pulsowało, zacisnął też dłonie w nadziei, że zachowa w nich tchnienie niezwykłego zapachu, który rozpalał przyjemnie jego zmysły.

Jasnowłosa oglądała najwyraźniej pawilon mieszkalny stacji. Szła powoli, po miękkiej trawie, na stopach miała sandały, z których wypływały rozkoszne paluszki. Góra sukni odkrywała niezbyt śmiały dekolt, lecz niemal okrągłe, twarde jak kamień piersi nieznajomej znajdowały drogę, by zdradzić swoją obecność łukowatą linią. Dwa półksiężyce falowały lekko posłuszne oddechowi dziewczyny, którego rytm wypalał myśli w głowie Czandry swoją obiecującą intensywnością. Dziewczyna szła niedbale, powoli, jej biodra kołysały się z wstrząsającą dla genów młodzieńca precyzją. Nieświadoma jeszcze niczego uwodzicielka nie widziała jednak jeszcze wulkanu, który drżał na ławce od nagłej erupcji. Wyciągnęła rękę i położyła ją na jednej z kolumn portyku, zaś w tym momencie Czandra z trudem powstrzymał się od erekcji i poczuł ogromny żal, że nie jest kolumną.

Resztkami sił wstał i zaczął podchodzić na trzęsących się nogach do jasnowłosej. Ona tymczasem przeciągnęła się nieśmiało, czując zapewne jakąś senność. Ułożenie sukni na jej ciele zmieniło nieco kształt. Łuki piersi zaznaczyły się wyraźniej, zaś dekolt ukazał piękną dolinę między nimi. Dolinę

która oddychała, była ciepła i miała zapach słońca. Czandra poczuł aż nadto wyraźnie jego palące promienie.

Ach, to ty? – zdziwiła się i ucieszyła jasnowłosa, ujrawszy go. Jej głos był dźwiękiem, którego część genów młodzieńca szukała już od wielu pokoleń. Wysoki, lecz niejaskrawy, głęboki lecz nie dudniący. Podobny do śpiewu nieziemskiego ptaszka i mający słodki aromat, harmonizujący bez trudu z zapachem jej ciała.

Na.. na.. maste – wyjąkał młodzieniec, zapominając o tym, że piękność przemówiła do niego po angielsku.

Jaki jesteś przystojny! – ucieszyła się dziewczyna poprawiając złote loki, a raczej sprawiając, że opadły na jej nieco wilgotną szyję, rysując na niej kilka łagodnych spiralek. – Choć nie rozumiem co mówisz...- dodawszy to, zrobiło uroczo naiwną minę, zaś jej suknia opięta się mocniej wokół bioder, gdzie wcale nie była wcześniej luźna.

Dzień dobry – poprawił się Czandra. – Cz...cz..cześć...

Ach, mój biedny głuptasku – jasnowłosa wygięła się tak, że mógł lepiej zrozumieć kształt jej pośladków. Na samą myśl, że ta piękna złota mgła ma pośladki i na myśl o tym, co można z nimi robić, gdy są nagie, Czandra upadł na trawę, z której podniósł się pospiesznie zawstydzony. – Biedny głuptasku... – kontynuowała dziewczyna, – przecież wiesz, że stworzyła mnie Wadź. Nie chcesz chyba przegrać zakładu...? Zostaw mnie, bądź dzielny, a ja sobie pooglądam te wasze piękne budowle...

Jesteś taka śliczna – jęknął młodzieniec, nie wiedząc co zrobić. Każda komórka jego ciała chciała być blisko tego niezwykłego zjawiska, dałby się zabić, byleby dotknąć na moment tej ciepłej, słonecznej, pachnącej i pulsującej niezauważalnie skóry. Dźwięki winy płynęły gdzieś z dali, a on czuł się jak radża kuszony przez apsarasę. Doskonale rozumiał też, dlaczego wszyscy radżowie dawali się skusić.

Chciałbyś mnie dotknąć? – spytała piękność nieśmiało, a jej policzki oblały się różowawym rumieńcem. Po tych słowach stanęła bezradnie i trochę na baczność, jakby ktoś przyłapał ją na czymś niegrzecznym. Czandra podszedł nie mogąc wymówić oni słowa. Kiwał tylko głową na sposób hinduski, zapominając zupełnie o tym, że angielska apsarasa może nie rozumieć takich gestów. Czuł, że z każdym jego krokiem zapach, ciepło i pulsowanie płynące od jasnowłosej przybierają na sile. Czandra był już blisko. Oddech dziewczyny unosił jego włosy, ramiona, myśli, w ogóle wszystko. Czuł tylko zapach i potężną, płodną siłę, którą nazywał czymś miękkim, delikatnym, jedwabnym...

Jak taka moc może być tak łagodna... – spytał bezsensu nie mogąc oderwać oczu od kształtnych, pełnych, poziomkowych warg dziewczyny. Uniósł rękę nieskończenie nieśmiało. Całym sobą czuł, że nie zasługuje by dotknąć tak niezwykłą istotę. Czas który go otoczył przystanął, otoczył ich jakąś ozdobną ramą. – Kocham cię – stwierdził nieśmiało na usprawiedliwienie.

Masz takie miłe dłonie – stwierdziła dziewczyna ujmując delikatnie i bardzo, bardzo nieśmiało jego wyciągniętą dłoń. Czandra upadł porażony rozkoszą, lecz jasnowłosa nie wypuściła go z uścisku. Wstał, usiłując się nie wspierać na tym czarodziejskim zjawisku. Dziewczyna nachyliła się nad nim z uśmiechem. Jej uśmiech był słońcem. – Ale ja jestem tylko pomysłem Wadź – zaprotestowała delikatnie, – czemu mówisz, że mnie kochasz...? – na jej twarzy odmalował się smutek, a po policzku popłynęła malutka łza. Czandra poczuł, że popełnił samobójstwo, jeśli jej nie dotknie. Dotknął. Poczuł, że płonie, spłonął i powstał z popiołu od nowa. Nie był teraz Czandrą, odrodził się, był nowym kimś, mógł zatem być dalej z jasnowłosą. Odetchnął.

Mogę cię pocałować... – spytał nieśmiało i ujrzał przed sobą jej twarz w ekstatycznym zbliżeniu. Słodka brama ust była rozchylona. Jej gość nieśmiało skorzystał. Nieśmiałość zginęła we wnętrzu bramy ust.

Strasznie mi głupio – stwierdziła zawstydzona dziewczyna, gdy na moment przestali się całować. – Nigdy tego nie robiłam i nigdy nie byłam naga przy mężczyźnie. Ale bardzo chciałabym się położyć obok ciebie i chciałabym, tylko się na mnie nie gniewaj, żebyś zdjął ze mnie tę sukienkę...

Wszystko będzie dobrze, jasnowłosa – zapewnił ją Czandra, gdy razem, w podobnym ruchu opadali na trawę. Czuł w ustach jej smak i naprawdę nie był już sobą. Był połową organizmu, którego drugą część rozbierał właśnie z pachnącej i miękkiej sukni.

Wybacz mi, ale nie chciałabym teraz zniknąć – rzekła jasnowłosa z zawstydzeniem zakrywając swoją pierś. Czandra całował jej palce, które stawały się coraz mniej przydatną zastoną. Wszystko było ogniem. – Musisz powiedzieć, że dałeś się uwieść i Wadź wygrała zakład... Inaczej, czuję, że zniknę...

Wadź wygrała... – słowa młodzieńca przerywało szukanie ustami centralnego, czerwonego punktu piersi. – Dałem się uwieść...

Gauri – rzekła w tym czasie Wadź do grającej na winie, – Czandra właśnie przegrywa zakład. Czy mam usunąć pierwszą kusicielkę?

Czemu mnie o to pytasz, Wadź? – zdziwiła się dziewczyna wyciągając mieniący się dźwięk.

Bo może ci być przykro – powiedziała Wadź, – a jednocześnie sędzę, że nagłe zniknięcie pierwszej apsarasy może uszkodzić psychikę Czandry.

Nie przejmuj się – uśmiechnęła się Gauri, – niech się uczy, zostaw mu tę nimfę, ja i tak od dawna nie myślałam o seksie. Swoją drogą bardzo się cieszę Wadź, że potrafisz być taka dziecinna. Sędzę, że to bardzo ważne, jak się jest naprawdę mądrym – spojrzała zamyślona na trzęsące się od miłosnej pasji odległe krzaki, – może mnie też zaprojektujesz jakiegoś Fauna?

Jesteś zbyt mądra, aby się cieszyć takim projektem – zauważyła Wadź, – słuchasz świata i rozmyślasz o nim. Twój Faun musiałby być bardzo mądry, inaczej od razu poczułabyś, że jest tylko zabawką. Złotowłosa, którą wykonałam dla potrzeb zakładu, jest ładnym, opartym na atawizmach Chandry modelem typowej żywielowej samicy. Ciebie nie ucieszyłby podobny model samca, bo ciekawość uwalnia cię do wielu atawizmów.

To był żart – zaśmiała się dziewczyna, – oczywiście, niekiedy napięcie erotyczne jest zbyt mocne i trzeba je rozładować nawet prostym sposobem. Nie trzeba ulegać atawizmom, ale też nie można ich zupełnie anihilować. Wtedy, być może, poproszę cię o jednonocnego Fauna.

Robi się już wieczór i dostaniesz go – odparła Wadź, – znam cię już dosyć dobrze. Jak nie będziesz chciała skorzystać, nie ma sprawy. Będzie to porządny, bardzo aktywny w pewnych rzeczach Faun. Gdy go dotkniesz, zakocha się w tobie bezgranicznie, jednakże jego psychika będzie trwała jedynie dwanaście godzin, nie będzie miał wpojonego lęku przed śmiercią, będzie szczęśliwy i zadowolony ze swojego czasu i ze swoich zajęć... I nie mów nic więcej, bo czuję się winna. Spójrz, oto on... Idzie tu...

Jaki słodki! – ucieszyła się Gauri, czerwieniąc się na twarzy, gdyż Faun był bardzo faunowaty. – Ale on nie będzie później tęsknił oni nic...? – upewniła się.

On czuje się świetnie żyjąc 12 godzin – zapewniła ją Wadź i pożegnała przyjaciółkę, która pobiegła w stronę Fauna ze śmiechem.

Nazajutrz, gdy usiedli przy kamieniu teleportacji w laboratorium, Czandra się nie zjawił. Był świt, ptaki budziły się ze snu, powietrze było świeże i wilgotne. Gauri uśmiechnęła się, myśląc o czekających ją jeszcze podróżach i przeciągnęła się leniwie.

Wyglądasz na zmęczoną – zauważyła Wadź, – czy wieczór był

udany?

O tak – rzekła dziewczyna, – mam tylko nadzieję, że nie zaowocuje małymi Fauniątkami...

Z takimi gośćmi nie dałabym sobie rady – zaśmiała się Wadź, – wydaje mi się, że Czandra potrzebuje krótkich wakacji.

Dobrze mu zrobią – zgodziła się Gauri, – cały ten wasz dziecinny zakład ma zresztą pewien sens. Nie dobrze by było, żeby do naszych podróży skłaniało go jedynie zauroczenie moją osobą. Jeśli Czandra ma w sobie odrobinę ciekawości i jeśli też to go do mnie przyciągnęło, powinien to wydobyć z innych rzeczy. Nie brakuje przecież ładnych kobiet w żywili i nie brakuje mężczyzn w żywili, których pojęcie szerokobiodrej, obdarzonej piersiami urody ewoluuje wraz z piersiami i biodrami. Działa to też oczywiście w drugą stronę, Faun był naprawdę słodki. Jeśli Czandra nie ma w sobie ani grama ciekawości, stworzone przez ciebie nimfy umilą mu czas, którego i tak nie mógłby wykorzystać inaczej.

Przypomniał mi się utwór Debussyego na ten temat – wtrącił Ludwik nucąc „Popołudnie Fauna” i zaczął coś kreślić na papierze nutowym.

Gdyby istniała pewność co do stopnia ciekawości u Czandry, Słoneczny od razu zaproponowałby ci Fauny, w każdym bądź razie coś podobnego – zauważyła Wadź, w tym czasie zaś jeden z robotów stacji wniósł jakiś zeszyt. – Sądząc po lekturze tego pamiętnika, nasz młodzieniec stara się być zaciekawiony, choć nadal, w strefie ukrywanych przed samym sobą myśli, marzy o powrocie na Ziemię i posiadaniu z tobą liczego potomstwa. Czysta żywiel.

Widzę zatem, że nie jesteś wcale tak dziecinna, za jaką cię miałam? – Gauri sięgnęła po zeszyt i bawiła się jego kartkami. Spojrzała na kilka zdań, lecz nie było w nich nic nieoczekiwanego.

Zważywszy na przeciętny wiek stacji kosmicznych i mój wiek, jestem niemal niemowlęciem – zaśmiała się Wadź, – również ilość moich podróży i nabytych doświadczeń nie wykracza poza próby sięgania po coś małych osobników waszego gatunku. W tym sensie jestem dużo młodsza od ciebie, Gauri.

Chyba przyjaźń opiera się na ciekawości, nie zaś na wspólnocie memetycznej, jak dawniej myślałam – zauważyła dziewczyna, – lubię to twoje poczucie humoru, choć wiem, że jest w dużej mierze szyte na moja miarę. Ale Słonecznemu, tobie i mnie przyświeca ciekawość. Z żadnego innego powodu nie zajmowałibyście się nami, choć niewiele to was kosztuje – spojrzała na ogród, który stanowił co najwyżej tysięczną część obszaru stacji.

Hm – zamyślił się kompozytor, – ja też jestem ciekawy wielu rzeczy.

Ludwiku, jesteś niejako ucieleśnieniem muzyki, to sama esencja ciekawości – rzekła Gauri.

Kosztuje nas to jeszcze mniej niż sądzisz – rzekła poważnie Wadź, – ale ciekawość zawsze jest cenna. I często jest podłożem przyjaznych postaw. Może z uwagi na Czandrę też pragniesz odpoczynku? Faun powinien być w zachodniej części ogrodu, z nastaniem świtu zapomniał o wszystkim, przez co jest również lepszym kochankiem, o ile znam wasze upodobania.

Nie, chciałabym zejść do tego nieszczęsnego piekła żywielowej psyche – stwierdziła dziewczyna. – Chciałabym wreszcie opracować test na ciekawość dla Kuberian. Faun jest ucieleśnieniem palącej wręcz rozkoszy i z pewnością będzie mi jeszcze kiedyś miłe jego towarzystwo, ale ostatnio zaczęłam odczuwać dźwiękokszałty nawet tutaj i, nie słuchaj tego Ludwiku, mam ochotę niemal bez przerwy grać na winie. Muzyka stała się dla mnie jeszcze głębsza, zaś zawarte w niej nastroje są jeszcze bardziej przenikające niż lingam Fauna. Och, przepraszam Ludwiku, chyba na za wiele pozwalałam sobie w

twoim towarzystwie...

Nie przejmuj się panienko – zaśmiał się kompozytor, – moje czasy wcale nie były pruderyjne, przynajmniej nie zawsze. To właśnie wtedy żył Casanova, a Don Giovanni, którego wielki, kochany Mozart opisał w swojej operze nie był wyspany z palca. Wśród kobiet też nie brakowało takich, które zdobywało wszystko i wszystkich. A jeśli chodzi o mnie, to w moim wieku myśli się tylko o muzyce, to jest najgłębsza przyjaźń. (174)

[Następny rozdział](#)

[Poprzedni rozdział](#)

[Wszystkie rozdziały](#)